

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik - Organ P.Z.Z.

ROKI

POZNAŃ, DNIA 7 PAŹDZIERNIKA 1945 R.

NR 10

Potrzeba silnej, sprawiedliwej władzy

Pisaliśmy na tym miejscu o konieczności skoordynowania akcji państwowej na ziemiach odzyskanych, wskazywaliśmy niedociągnięcia i braki, wypływające z rozproszkowania poczynań rządowych na odcinkach tak ważnych, jak osadnictwo i zagospodarowanie. Mówiliśmy o potrzebach jak najszybszego stworzenia ośrodka dyspozycyjnego w postaci Ministerstwa Ziem Zachodnich, jako resortu przejściowego w administracji państwowej. Potrzebę utworzenia takiego Ministerstwa narzuca samo życie, przynoszą go zjazdy starostów, konferencje partyjne, obrady urzędów i instytucji, działających przez swoje agendy na odzyskanych terenach i gorzkie, cierpkie uwagi lub skargi tych, którzy zetknęli się bezpośrednio z życiem poza granicą 1939 r.

Zbyt dużo nagromadziło się zła w ciągu tych kilku miesięcy władania ziemią odzyskaną, aby je mógł Rząd Jedności Narodowej opanować bez specjalnego ośrodka dyspozycyjnego czy to w postaci specjalnego Ministra czy Komisarza Rządowego. Do aparatu rządowego i samorządowego zakradło się wiele różnego elementu antypaństwowego, świadomie dezorganizującego życie na nowych ziemiach. Obok nich destrukcyjną pracę prowadzą liczni „volksdeutsche”, którzy poobsiadali urzędy dla celów sobie wiadomych, dalej różni wykolejeńcy życiowi, kombinatorzy i pospolici poszukiwacze przygód, którym powinęła się noga na poprzednim miejscu pobytu. Pamiętajmy, że, broniąc się przed okupantem niemieckim, nauczyliśmy się posługiwać mistrzowsko podrobionymi dokumentami. Bronią tą posługują się dziś „volksdeutsche” i ludzie nieuczciwi. Jest ich wszędzie pełno.

Do redakcji naszej raz po raz przychodzą nowoosiedleńcy i repatrianci, wołając: piszcie, krzyczcie, żądajcie silnej, sprawiedliwej ręki, bo źle się dzieje. Trzeba żelaznej miotły, która by oczyściła gruntownie urzędy państwowe i administracyjne ze złego elementu, która by kacyków i sobiepanków nauczyła, jak mają reprezentować władzę Rządu Demokratycznego i podnosić jego godność. Repatriant ze

wschodu czy reemigrant z zachodu nie mogą patrzeć bezradnie na walkę przedstawicieli władz pomiędzy sobą o kompetencję, na nadużycia popełnione z pogwałceniem wszelkiego prawa i sprawiedliwości przez niektórych przedstawicieli władzy. Repatrianci przybyli na ziemię odzyskaną, aby uczciwym trudem i pracą przysporzyć sobie i Ojczyźnie dobra, a nie być grą w rękę kacyków miejscowych lub co gorsza „volksdeutsche” zamaskowanych, czyhających na zgubę kraju i ludności polskiej.

Taką żelazną miotłą powinien wziąć do ręki obdarzony wielkimi pełnomocnictwami Nadzwyczajny Komisarz Rządowy lub specjalny Minister i wymieść odpadki zła z całej Polski, które wielkie fale repatriantów i reemigrantów wyrzuciły na ziemię odzyskaną. Czy Niemcy, których tak wielu pozostało na dawnym miejscu, nie mają powodu do podnoszenia głowy, widząc co się dookoła nich dzieje? Oni cieszą się, że zła panoszącego się coraz bardziej. A trzeba, żeby drżeli przed władzą silną i sprawiedliwą, żeby w nowej, demokratycznej Polsce widzieli ostoję ładu i porządku, gdyż tylko wtedy nadejdzie chwila planowego zaludnienia i rozumnego zagospodarowania ziem odzyskanych i zmiecenia Niemców z powierzchni naszego kraju.

H. B.



Drobniszów (Dolny Śląsk), miasto powiatowe na linii Lignica—Kamienice

Błędna droga Czechosłowacji

Prasa polska pisząc w sprawie Zaolzia rozmyślnie stara się artykułom swym nadać jak najspokojniejszy ton. Stara się np. ominąć zupełnie fakt, że głównymi inspiratorami przyznania Czechosłowacji przez Radę Ambasadorów tzw. Zaolzia byli Benesz, Kramarz i obecny premier czeski, Zdenek Firlinger. Zdawało się, że ubiegłe lata zmieniły polityków dziś i dawniej sterujących czeską nawą państwową. Ostatnie jednak wypadki, oficjalne życzenia dla manifestujących na rzecz przyłączenia Śląska do Czech przesłane przez Benesza, wystąpienie na tej manifestacji wicepremiera rządu czeskiego Dawida dowodzą, że zagadnienie Zaolzia i Śląska ma o wiele poważniejsze dla nas aspekty. Nie występują już teraz rozfanatyzowane tłumy, podniecane przez miejscową szowinistyczną administrację oraz kapitał czeski i międzynarodowy, ale w akcji tej biorą czynny udział politycy, znani ze swych wielkich umiejętności dyplomatycznych, znani ze swoich stosunków w gabinetach zachodu. Wiemy przecież, że w 1919 roku Zdenek Firlinger zdołał przekonać zachód, że Zaolzie ciąży gospodarczo do Czech, że bez Zaolzia Czechy nie mogłyby rozwinąć swego przemysłu. W ślad za tym oświadczeniem poszły szerokie przywileje dla kapitału zagranicznego, który poważnie zaangażował się na Zaolziu. Kapitał

przechylił zdanie Rady Ambasadorów na korzyść Czechosłowacji. Argument bowiem etniczny zdecydowanie przemawiał za przyznaniem Polsce tego cennego skrawka ziemi. Od tej chwili tj. od 1919 roku, ludność Zaolzia pod okupacją czeską przechodzi jeden z najbardziej eksterminacyjnych okresów. Fałszerstwa statystyczne, przymus i ucisk gospodarczy wywierany przez posiadającą warstwę czeską oraz kierowników przedsiębiorstw, wrogo do polskości nastawiona administracja miały złamać polski stan posiadania na Zaolziu. Polacy tu-tejsi okres ten jednak zwycięsko przetrwali, tak jak przetrwali krwawy terror hitlerowski. Terror ten znowu dotknął nie Czechów, lecz Polaków. W obozach koncentracyjnych giną wtedy niektórzy wybitni działacze tamtejsi jak Michejda, a wielu prostych ludzi zastrzelonych zostaje poprostu na ulicy za to, że byli Polakami. W tym samym czasie Czesi w większości nadal pozostają na stanowiskach. Wydawało się, że sytuacja się zmieni po upadku hitlerizmu. Cóż się jednak dzieje. Na ziemi nadolziańskiej pracuje nadal wielu Czechów gorliwie, wysługujących się niemcom, wróciła ta sama szowinistyczna administracja, a ze strony naczelnych władz państwowych nie tylko nie słychać głosów o zamiarze rozwiązania tego zagadnienia w duchu

dobrze pojętych dobrosąsiedzkich, bratnich interesów, ale co gorsza, inspiruje się i bierze nawet udział w jawnych wystąpieniach przeciw polskiemu stanowi posiadania na Śląsku. W takiej sytuacji naród polski, który zawsze pragnął jak najlepszych stosunków z bratnim narodem czeskim, który z podziwem patrzył na postawę Czechów po zamordowaniu kata Heydricha, który tak szczerze pragnął powstania silnego państwa czeskiego, musi okazać jak największą czujność. Postępowaniem czeskim spowodować się nie damy. Nie mamy też zamiaru pobrzękiwać szabelką śmiesznym sposobem Rydza. Postawa narodu musi jednak być jasna i konsekwentna. W oparciu o nią dyplomacja polska rozwinać musi jak najżywszą działalność, by niepoczytalne czyny czeskie nie zamałyły pokoju świata. Nie możemy dopuścić, by powtórzył się rok 1919, w którym Czesi dzięki lepszym stosunkom batalie wygrali dlatego, że świat nie orientował się w istocie zagadnienia. Do rozpoczęcia jej zmuszają nas Czechy. Dziwne się bowiem wydaje, że w 1938 roku miał się zdobyć Benesz na wysłanie pisma odręcznego do Mościckiego, w którym zgadzał się odstąpić Polsce, Zaolzie. Dzisiaj zaś, gdy u steru stoi rząd mający najszczerze zamiary ścisłej współpracy z Czechami, tenże sam Benesz występuje wrogo przeciw polskiej racji stanu. Ze stanowiska Czech musimy wreszcie wyciągnąć właściwe, z demokratycznych jednak zasad zrodzone, konsekwencje.

Dr Witold Hensel

FAŁSZERZE HISTORII

Niemcy od dawna już poświęcali bardzo dużo uwagi popularyzacji swej nauki. A potrafili wydawać tego rodzaju książki we formie interesującej i pociągającej, przy tym te wydawnictwa, których nakład sięgał za zwyczaj kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, były nadzwyczaj tanie.

Jednym z licznych popularyzatorskich wydawnictw, które i dla nauki badawczej przez gromadzony tam i często zgrabnie zestawiony materiał nie był bez znaczenia, były tzw. „Blaue Bücher”, rozchodzące się szeroko wśród społeczeństwa niemieckiego. Mam przed sobą tom pt. „Alte Deutsche Städte”, wydany w r. 1938 (cena 2,40 mk!). Podano w nim na planszach stare widoki miast niemieckich z 3 stulecia (aż do poł. XIX w.), zebrane z licznych dawnych rysunków, grafik i akwarel. Nas dziś tam interesować będą widoki Wrocławia, Brzegu, Elbląga, Kłodzka, Malborka, Nisy i Szczecina, a także Budziszyna łżyckiego.

Najciekawszą jest jednak barwna reprodukcja z kolorowanego miedziorytu, przedstawiająca stary Gdańsk, a wyjęta z wydawanego od 1572 r. w Kolonii dzieła Brauna i Hoogenberga „Civitates orbis terrarum”. Autor miedziorytu nie-



Pieczęć autentyczna stol. m. Poznania

znany. Natomiast podaje ozdobna tablica napisowa o formach późnego renesansu północnego — umieszczona po lewej stronie ryciny dołem w krajobrazie — że obraz, z którego miedzioryt został wykonany, namalować kazał i oddał kolońskiemu wydawnictwu do przeniesienia w miedzioryt dr Adam Wachendorff, gdańszczanin, „sekretnarz hanzeatycznego emporium londyńskiego”.

Na tejże tablicy podaje się nazwa miast jako „Gedanum”, Kranbio in sua Wandalia Gdanum; vulgo sed corrupte Dantiscum; Germanice Dantzick” t. zn. Gedanum (= Gdańsk) u Kranza w jego Wandalii Gdanum; pospolicie lecz skazzone Dantiscum; po niemiecku Dantzick”.

Nad miastem, którego najważniejsze budowle objaśnione są delikatnymi napisami niemieckimi, jak również nazwy topograficzne otoczenia — przy czym Wisła nazwana jest „Wistel Flu” od

łacińskiego „Vistula“, a zatem nie Weichsel — zawieszony jest w obłokach dekoracyjny kartusz podłużny o formach bogatszych w obramieniu wspomnianej tablicy napisowej z legendą „Dantzig“. Po jego bokach zaś zwisają jak tamten ukwiecone 2 tarcze herbowe. Całokształt tej kompozycji powtarza się u Brauna i Hoogenberga i na dalszych widokach ich „Civitates“, a jest używany, podobnie także u innych grafików tego i późniejszego jeszcze czasu.

Ale o dziwo! Gdy nad widokami innych miast tarcze herbowe wypełnione są istotnie herbami, biedny Gdańsk zadowolić się musiał na reprodukcji pustymi, **czarno założonymi polami w obramieniach**. Czy może urządzili tak wydawcy XVI wieku? Nic podobnego. Należy bowiem tylko przyrzeć się tarczom z boku pod światło, a znajdą się w nich, po lewej stronie orzeł polski, po prawej zaś herb Gdańska (podwójny krzyż jagielloński), wyzierający jak najwyraźniej z pod czarni drukarskiej. Ordynarne to fałszerstwo było więc zamierzone. Widocznie miano na „rozkaz wyższy“ usunąć z przed oczu niemieckiego czytelnika ów **kompromitujący dowód polskości** niedawno wolnego miasta.



Widok miasta Gdańska z XVI w. z zamalowanymi herbami u góry

dłu państwowemu. Orzeł Biały „des ehemaligen Polen“ był z wariacką zaciętością usuwany wszędzie, gdzie mógł przypominać naszą państwowość, a nawet tam, gdzie tylko był jakby załącznikiem do innego godła.

Do jakich błazeństw dochodził w tym wypadku, tego dowodem przemiana, zdaje się już w r. 1942, starej czcigodnej a artystycznie wartościowej **pieczęci st. m. Poznania** na niesłychanie pospolitą nową.

Dawna ta pieczęć, w którą zaopatrywano najważniejsze dokumenty już w XIV wieku, wyobraża bramę z blankami, w której otworze wjazdowym skrzyżowane są klucze; wyżej pośrodku wysoka wieża, nad którą zawisła tarcza z orłem piastowskim, po bokach teje zaś niższe 2 wieżyczki jako postumenty dla postaci św. Piotra i Pawła, patronów poznańskiego kościoła katedralnego, a obok każdej z nich na zewnątrz półksiężyc z gwiazdą nad nim. Kompozycja istotnie monumentalna. I cóż z niej zrobiły słabe mózgi okupanckie! Otóż naturalnie zniknąć musiało godło państwowe. Ale nie darowano także postaciom świętych w mieście, gdzie zamieniało się katedrę na magazyny, a farę na salę wykładową, kinową czy nawet balową. Nie przepuszczano nawet biednym konstelacjom niebieskim. Pozostała więc jedynie brama z kluczami i 3 wieżycy.

Ale co najważniejsze, zapomnieli, że tę starą poznańską pieczęć oglądać mogło każde dziecko polskie bardzo wygodnie na co drugim nieledwie maszcie żelaznym latarni gazowych Poznania, pochodzących jeszcze z przed pierwszej wojny światowej. Trudno im widocznie było zetrzeć liczne te żelazne dokumen-

ty, choć z drugiej strony pokwapili się niezwłocznie z usunięciem orła polskiego z wysokości wieży ratuszowej.

Oto charakterystyczne przykłady dziecinnej mentalności niemieckich hitlerowskich. Zacierając czy niszcząc pamiątki i widoczne znaki naszej państwowości, pragnęli zaznaczyć przed światem i przed swoimi ziomkami w „Reichu“, że nasze dzielnice zachodnie nie nigdy z Polską wspólnego nie miały. Kto pragnąłby zajrzeć w głąb tej megalomanii maniackiej, niech przeczuci kartki niemieckiej **monografii o Poznaniu** p. t. „Chronik der Gauhauptstadt Posen“, wydanej za sprawą nadburmistrza dr Schefflera przy współpracy oślawionego dr Kurta Lücka w r. 1941. Naprawdę tak niemieckiego miasta przez wieki całe nie było nawet w samych Niemczech.

I tam umieszczono widok naszego grodu z r. 1618, również z dzieła wymienionych Brauna i Hoogenberga. I znów defraudacja! W kącie po lewej stronie widoku widoczny jest kartusz, jak na wyobrażeniu Gdańska z tablicą lecz pustą, tym razem na białą. Czy tak jest również na oryginale? Nie, tam głosi napis, że jest to „Posnania elegans Poloniae in finibus Silesiae Civitas“. A zatem nie „Posen“, lecz „Poznań“ zlatynizowany, i w Polsce „na pograniczu Śląska“ położony.

Nie było tam wprawdzie znienawidzonego ptaka królewskiego, ale za to wypisano „Posnania“ i „Polonia“, a to mogłoby być jakiego nawet nie zbyt mądrego Niemca zastanowić. Więc „écraser l'infame“! — nawet za cenę błazeństwa.

Ks. Szczesny Dettloff



Sfałszowana
pieczęć
stoł. miasta
Poznania

Nie wiadomo, co w tym wypadku więcej podziwiać: czy bezczelność, z jaką się poniewiera w ten dziecinny czy głupkowaty sposób poważny dokument historyczny, czy też liczenie na tępotę czytelnika niemieckiego. Egzemplarz, który mam pod ręką, pochodzi z r. 1938, a zatem z czasu, kiedy Gdańsk huczał zalewem SA i SS-mannów tak, że na widok tej bezczelnej rozbijającej się po mieście zgrai zapominało się nieledwie, że to „wolne“ miasto należy do suwerennej Polski. Znamienne jest rzeczą, że w pierwszym wydaniu tej książki z r. 1935 „historia“ hitlerowska nie dokonała jeszcze tej tępej defraudacji.

Pusty śmiech nas bierze dzisiaj na samo wspomnienie o wojnie, jaką wytoczył hitlerowski „naród myślicieli“ później, podczas okupacji, naszemu go-

Wątpliwa pomoc kredytowa dla osadników

Ministerstwo Skarbu przeznaczyło z budżetu państwa 50-milionowy kredyt na odbudowę i zagospodarowanie ziem odzyskanych. Państwowy Bank Rolny za pośrednictwem swych oddziałów w Katowicach, Opolu, Wrocławiu i Olsztynie zajmie się rozprowadzeniem tego kredytu wśród osadników, natomiast kredyty dla rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu rozdzieli Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Kredyty osadnicze udzielane będą przede wszystkim na cele inwestycyjne, a więc na prawe budynków, zakup narzędzi rolniczych, nasion, nawozów itp. Również kredyty dla rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu rozpatrywane będą pod tym samym kątem widzenia. Tylko w wyjątkowych wypadkach przyznawane będą kredyty konsumpcyjne.

Wysokość kredytu uzależniona jest od wielkości gospodarstwa, nie może jednak przekroczyć 10.000 złotych. Podwyższenie tej kwoty może nastąpić tylko w okolicznościach wyjątkowych. Kredyt konsumpcyjny przyznawany będzie w wysokości po tysiąc złotych na członka rodziny, nie może jednak przekroczyć 5.000 złotych.

Splata kredytu inwestycyjnego następuje w ciągu trzech lat w ratach półrocznych, konsumpcyjnego zaś w ciągu jednego roku.

Otrzymanie kredytu uzależnione jest od uzyskania opinii PUR i aprobaty władz wojewódzkich.

Komunikat powyższy stanowi godny ubolewania przykład, jak najlepsze intencje Rządu Jedności Narodowej są zniekształcone przez jakiegoś biurokratycznego Smętka, tkwiącego gdzieś w zacisznych gabinetach Ministerstwa Skarbu.

Bo proszę sobie wyobrazić Rząd Jedności Narodowej chce przyjść z pomocą kredytową osadnikom na Zachodzie, rozumie ich potrzeby, wie że pomoc, aby była skuteczna, musi być szybka, gdyż kredyty dla nowoosiedleńców w pierwszej fazie ich pracy są tym, czym oliwa dla motorów, bez niej warsztaty ich będą zgrzytać, zaczynać się, stawać i przez czas dłuższy nie będą mogły osiągnąć potrzebnej skali produkcyjności. Mając to wszystko na uwadze, Rząd Jedności Narodowej przychodzi z pomocą, wydziela kredyty i tu dopiero do roboty zabiera się ów przeklęty, wielopostaciowy Smętek, aby intencje i myśl zniekształcić, inicjatywę zmarnować. Do tego celu służyć ma skomplikowana technika rozprowadzania kredytów, obwarowana takimi klauzulami, iż istota pomocy ginie i ten kto z niej ma korzystać, de facto korzystać nie może. Łyżka biurokratycznego dziegciu psuje beczkę miodu.

Aby nie być gołosłownym, przedstawimy drogę, którą odbyć musi osadnik ubiegający się o pomoc finansową. A więc kredyt rozprowadzają dwa banki: Bank Rolny i Bank Związku Spółek Zarobkowych za pośrednictwem swych oddziałów, przyczym pierwszy posiada już swe placówki w Katowicach, Opolu, Wrocławiu i Olsztynie, drugi natomiast tak rozbudowanej sieci jeszcze nie ma.

Jeśli więc n. p. osadnik, osiedlony gdzieś w pobliżu Jeleniogóry zamierza uzyskać kredyt 10.000 zł, musi udać się do Wrocławia. Ponieważ jest już osiedlony, nie posiada prawa do ulg kolejowych

i jako normalny obywatel musi płacić pełną taryfę kolejową. Wrocław, jak wiemy, jest jednym z najbardziej zniszczonych miast, życie zaczyna tam dopiero kiełkować i stąd dla obywatela, który tam przybywa w celu załatwienia formalności, wypływają koszty bardzo wysokie. Załatwienie sprawy w ciągu jednego dnia, wobec uzależnienia jej od kilku instancji jest niedościgłym marzeniem. Każdy, kto zna obecną praktykę życiową z tym się zgodzi. Aby za tym, jak się to mówi, ubić interes trzeba poświęcić kilku lub więcej dni czasu. A to przecież kosztuje i zmniejsza kwotę kredytu potrzebnego dla celów gospodarstwa.

Reflektanci na kredyt przemysłowy i rzemieślniczy są jeszcze w gorszej sytuacji, bo tak się składa, że nie wszystkie instytucje od których uzależnione jest otrzymanie pożyczki, skupione są w jednym miejscu i stąd wpływa konieczność kosztownych podróży.

Ponadto dziwnym musi się wydać, że do sprawy uzyskania kredytu potrzebna jest opinia P. U. R. Zgodnie z przyjętą zasadą, osadnik z chwilą osiedlenia wychodzi spod opieki Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i staje się normalnym obywatelem, opinia za tym P. U. R. jest w danym wypadku zbyteczna, tymbardziej, że w sprawie kredytowej do-

niosłą rolę odgrywać musi ocena petenta pod kątem jego zdolności gospodarczych, P. U. R. zaś nie posiada do wydania takich opinii żadnych elementów.

Jeśli chodzi natomiast o aprobatę władz wojewódzkich, to klauzula ta jedynie wpływać może na opóźnienie załatwienia sprawy, bo dla każdego jest rzeczą jasną, iż aby udzielić aprobaty, władze wojewódzkie muszą zasięgnąć opinii lub zebrać informacje o petencie w terenie, a to przecież nie może dziać się błyskawicznie.

Reasumując więc wyżej powiedziane, dojdziemy do wniosku, że: primo, faktyczny koszt kredytu przeznaczanego osadnikom jest bardzo wysoki i skromnie licząc wyniesie ponad 10% maksymalnej sumy pożyczki.

Secundo, uzyskanie pomocy finansowej z racji skomplikowanych formalności nie może nastąpić szybko.

Te dwa momenty czynią w praktyce pomoc kredytową dla osadników na Zachodzie iluzoryczną. Mądra i słuszna inicjatywa Rządu Jedności Narodowej została przez złośliwego Smętka sprowadzona do zera.

Łyżką biurokratycznego dziegciu, poputo beczkę miodu, którego zadaniem było ożywienie i przyspieszenie zagospodarowania ziem zachodnich.

Kazimierz Rymwid

LUŻNE KARTKI

ONI I MY

Mój znajomy był w tych dniach na Pomorzu świadkiem takiej oto scenki rodzajowej: Transport kobiet i dzieci niemieckich, wracających z Niemiec na Pomorze, na polską ziemię, zatrzymał się na jednej z większych stacyj. Zebrani na peronie Polacy, kierowani litością, częstowali „biednych Niemców” białym chlebem z masłem, kawą gorącą, cukierkami. Lisopokorne twarze Niemców rozchmurzyły się. Jedna z nich odezwała się „w podzięk” w takie słowa: „Sind also doch die Polen gute Menschen. Wenn sich was ändern wird, werden wir das nicht vergessen”. (Więc to jednak Polacy są dobrymi ludźmi. Jeśli się coś zmieni, nie zapomnimy o tym).

„Jeśli się coś zmieni...” Czy czujecie ten zgrzyt? Czy słyszycie w tych słowach znany nam stukot podkutych butów? Czy słyszycie złowrogi poszum narodu, każda myślą knującego odwet? A my wobec śmiertelnego, odwiecznego naszego wroga przez noc zmieniliśmy postawę. Mówiliśmy: nie będzie pobażania, nie będzie litości. Dzisiaj zapomnieliśmy o słowach wczoraj wypowiedzianych. Słomiany ogień zatlił się, spopielał.

Znam rodzinę repatriantów z Wilna, która przyjechała na własną rękę do Poznania. Zmęczeni, utrudzeni, zziębnięci i schorowani tułali się przez 3 dni po Poznaniu. Nie mieli gdzie głowy skłonić, nikt nie wpuścił biednych rodaków do siebie. Szorstko i zimno odpawiano ich słowami: „U nas nie ma miejsca”. „My obcych nie przyjmujemy”. Udali się więc do schroniska P. U. R. Tam „biedni” Niemcy — tu biedni Polacy z dalekiego Wilna...

Pytanie: „Czemu to się dzieje, że na Pomorzu włóczą się luzem liczni rozpущeni z obozów Niemcy? Wprowadza się dekret o przymusowej pracy, a dla czego nikt nie zagna tych włóczących się wzdłuż i wszerz całej zachodniej Polski Niemców, różnego pokroju reichs- i volksdeutsche, do roboty?

Więzień polityczny Nr. 46778 z Gusen, Michał Paluch, pisze: „W obozie trzymała nas jedna myśl, że musimy wrócić do Ojczyzny, że będziemy tam traktowani inaczej, i że zdrajców Ojczyzny „volksdeutsche” wypędzimy z kraju, w części choć

ZDRAJCY NARODU

Sledzimy dzisiaj z wielkim niepokojem i prawdziwą troską o przyszłość narodu polskiego tzw. procesy rehabilitacyjne. W każdym poszczególnym wypadku przejścia do grona prześladowających nas Niemców zachodzi **moment zdrady** w okolicznościach mniej lub więcej usprawiedliwiających niecną postępek tzw. „Volksdeutschów”. Stwierdzamy kategorycznie, znając dokładnie stosunki na terenie Wielkopolski, że nie było ogólnego przymusu podpisywania list niemieckich. Do końca okupacji trwała ta nieubłagana walka Polaków z niemczyzną, w której ginęli bohatersko najlepsi, ustępowali słabi, zdradzali ludzie podli. Ci, którzy przetrwali piekło prześladowań i nie splamili honoru Polaka, dziś jednomyślnie stwierdzają, że podpisanie „Volkslisty” było zdradą. Owi sztuczni Niemcy korzystali ze wszystkich uprawnień, a więc: 1. pełnych racji żywnościowych, przysługujących Niemcom; 2. mieli wstęp na wszystkie zgromadzenia niemieckie; 3. korzystali z rozrywek kulturalnych; 4. nosili plugawy krzyż na piersiach.

Ponadto korzystali jeszcze z jednego uprawnienia niemieckiego, mianowicie z prawa prześladowania Polaków. Bezpośredni obserwator życia w czasie okupacji stwierdzić musi, że Niemcy chcieli zwaśnić społeczeństwo polskie, chcieli nas rozsadzić od wewnątrz (porównać wystarczy protokoły tajnych po-

odplacając się za naszą kategorię i poniżenie. Tymczasem... Zdrajcy i zaprzańcy mają te same prawa, co my i nie wolno ich dzisiaj ruszyć. Ludzie ci przez cały okres wojny żyli w dostatku i dziś niczym się od nas nie różnią. Ma się wrażenie, że cały nasz krwawy trud i cierpienia są zupełnie bezwartościowe... Jak długo jeszcze tak będzie?

Frau Müller w Wrocławiu oświadczyła w miejscowym Urzędzie kwaterunkowym dosłownie: „My nie życzymy sobie, by Polacy zgłaszali się do nas na nocleg. To niesłychane, by naruszać nietykalność prywatnego mieszkania”.

Rzecz autentyczna. Podaje warszawski „Kurier Codzienny” w n-rze 77: Delegacja Polskiego Czerwonego Krzyża nie miała gdzie się podziać, a Niemcy zajmują w dalszym ciągu piękne, nowoczesnie umeblowane mieszkania. Bramy tych domów są całą noc i cały dzień zamknięte na klucz i opatrzone w takie oto wywieszki (oczywiście po niemiecku): „Wolnych lokali nie ma!”

„Sind doch die Polen gute Leute”...

W pewnym mieście powiatowym w woj. poznańskim, Niemca, zatrudnionego w polskim przedsiębiorstwie, sadowiono podczas obiadu przy jednym stole z gospodarzami. Bo on jest taki kulturalny, taki subtelny...

Człowieczeństwo? Nie! Głupota? Nie! Zbrodnia!

Boh-Dan

siedzeń tzw. Gauamtu). Moglibyśmy przytoczyć tysiące donosów, oskarżeń, szpiegowania Polaków itp. Dzisiaj ci zdrajcy narodu mają możliwość rehabilitacji. Musimy być bardzo czujni, kto wkrada się w nasze szeregi, jeżeli mu tę możliwość dano. — Mam przed sobą kilka próśb, pisanych do wydziału niemieckich list przy Gauleiterze w Poznaniu.

Dnia 3 marca 1942 pisze ta sama Maria Rutkowska, zamieszkała w Poznaniu, przy ul. Słonecznej 37 (dawn. Schubertstrasse 37), co następuje: „Powołując się na moją prośbę z sierpnia 1941, proszę raz jeszcze o przyznanie mi niemieckiej volkslisty. Dziwię się, dlaczego pierwszy mój wniosek został uchylony. Mogę stawić świadków, że czuję się zawsze Niemką. Jest mi przykro, że muszę narazie zostać w gronie Polaków, z którymi nie mam nic wspólnego. Zawsze byłam pierwszą, która wysoko nosiła sztandar niemiecki itd.”.

Dnia 15. czerwca 1942 ponawia prośbę: Maria Rutkowska: „mogę udowodnić podpisami, że prowadzę dom niemiecki. Dziecko moje przyzwyczajam kochać wszystko co niemieckie, i nienawidzić co polskie”...

Dnia 15. 6. 1942 r. ponawia prośbę: „Mój wniosek został w dniu 6. 6. 1942 r. odrzucony, gdyż uznano we mnie tylko 25% niemieckości. Jest mi bardzo przykro, jak również mężowi, żyć poza społecznością niemiecką. Nasze serca i dusze są niemieckie. Od lat czekałam na moment wyswobodzenia z niewoli polskiej przez Hitlera.”

Jest w to trudno uwierzyć. A jednak. Mam w ręku tylko kilka wniosków i pism. A ile było takich wypadków? Ilu donosicieli w rodzaju Franciszka Orszalika? Ilu było intrygantów, którzy twierdzili, że 29. 1. 1941 r. (w rocznicę Powstania Styczniowego) Polacy urządzają powstanie! Przypomnijmy sobie liczne aresztowania w styczniu 1941 r. wskutek tego donosu (Tgb. Nr 45/41).

To są strzępy materiału dowodowego, obciążającego dzisiejszych rehabilitantów. Bądźmy czujni! Poddajmy pod sąd opinii listy rehabilitujących się, gdyż naród polski gardzi tymi, którzy go zdradzili w najkrwawszych dniach jego historii.

Stanisław Kubiak

Obejmij warsztaty pracy nad Odrą i Nisą a zlikwidujesz zagadnienie niemieckie w Polsce!

Ustalenie nazw miejscowości na ziemiach odzyskanych

Na zjeździe onomastycznym w Szczecinie komisyjne obrady doprowadziły do pewnych ustaleń w nazwach dotychczas chwiejnych. W szczególności zaszły następujące zmiany:

1. Morzysław Kraiński (Falkenburg) na skutek przedstawień delegatów, że w mieście tym utarło się już miano Złociniec, przyjęto tę nazwę jednogłośnie, aczkolwiek zwracano z niektórych stron uwagę, że znaczeniowo niewiele się na tym zyskuje, bo wprawdzie Morzysław wiąże się z czasownikiem *morzyć*, ale Złociniec bardzo blisko stoi *Złoczyńca*.
2. Solec Śląski (Neusalz) zmieniono na Nowa Sól, ponieważ średniowieczno-lacińskie Nowum Sal jest z pewnością przekładem z uprzedniego polskiego.
3. Sopoty (Zoppoth) ustalono zgodnie z administracją wojewódzką na Sopot.
4. Lebork (Lauenburg) na Lešno ze względu na tekst lacińskiego dokumentu, który określa to miasto jako „*ippidum prope teba*”.
5. Miasto Königsberg (in der Neumark) nadano nazwę Władysławsko.
6. Miejscowość Freienwalde (płd.-zachód od Starogardu) nazwano Chociwel — Chociwla — chociwelski, co jest nazwą starą.
7. Märkisch Friedland na półn.-zach. od Włocławka nazwano Miroslawiec.
8. Gdański Nytych (Nye Tich) pozostawiono przy przekładzie aż do dokładniejszego zbadania rzeczy w dokumentach.

Na ogół zalecono delegatom, o ile chodzi o zmiany nazw, przedstawiać materiał dokumentowy, na którego podstawie można by nabrać odpowiedniego poglądu na wygląd właściwy starej nazwy. Zakończono obrady przemówieniami, z których wybiło się na pierwszy plan przemówienie pożegnane ob. prezydenta stoł. m. Szczecina inż. Zaremby, który tak w słowie, jak w czynie świeci przykładem, jak na nowo odzyskanych terenach należy brać się do pracy z myślą o bliskiej, dalszej i bardzo dalekiej przyszłości, nie ustając w zabiegach i trudach. W końcu należy podkreślić gościnność stoł. m. Szczecina, z jaką podejmowano Zjazd, a podpisany z prawdziwą wdzięcznością i przyjemnością wspomina okazaną uprzejmość ob. Prezydentowej Zarembiny, ks. kanonikowi Kozirowskiemu i podpisanemu.

Prof. Dr. Mikołaj Rudnicki

W kilku wierszach

Trzebnica, znana miejscowość uzdrowska, posiadająca stare solanki pod nazwą Zdrój św. Jadwigi, mimo silnych zniszczeń rozwija się pomyślnie. Uruchomiono gazownię, wodociąg, otwarto szpital, domy noclegowe dla przyjezdnych, otwarto wiele placówek przemysłowych i handlowych.

Produkcja ropy w Polsce wyraża się cyfrą około 120 000 ton rocznie, co tylko częściowo zaspokaja zapotrzebowanie kraju. Resztę naszego zapotrzebowania musimy pokrywać z importu.

Według przypuszczalnych obliczeń, w Wiśle i Warcie zatopionych zostało około 100 statków i barek wartości 120 milionów złotych. Podjęto prace nad wydobywaniem tego taboru.

REFLEKSJE Z POMORZA ZACHODNIEGO

Nie wątpię, a przynajmniej mam nadzieję, że dla sprawy osadnictwa każdy dzień stanowi krok naprzód. Że obecnie komunikacja jest lepsza, że szabrownictwo zmalało i bezpieczeństwo na repolonizowanych ziemiach jest większe.

Nie chcę ulegać złudzeniom, ani patosowi. Okrutna wojna, którą mamy poza sobą, a która była nie przewidzianym nawet przez najśmielszych proroków koszmarem, nauczyła nas myśleć kategoriami zimnego realizmu, który zmusza nas do widzenia i mówienia prawdy. Bo tylko w ten sposób możemy sprawie służyć dobrze i osiągnąć pożądane rezultaty.

Już we wstępnym słowie pierwszej części mego reportażu zaznaczyłem, że jadąc na Pomorze Zachodnie, zdawałem sobie sprawę z czekających mnie tam trudności i zawodów.

Ale myślałem, że skoro tysiące i setki tysięcy Polaków udaje się na Zachód z postanowieniem osiedlenia się tam, krótkotrwały objazd kilku miast na Pomorzu Zachodnim, czy gdziekolwiek indziej, nie może być z mej strony uważany za poświęcenie lub jakiś heroiczny czyn. Przeciwnie — uważam to za obowiązek moralny wszystkich pisarzy i artystów, by w ślad za naszymi osadnikami udawali się na nasz „dziki” Zachód i wykazali właściwy sentyment i umiłowanie dla sprawy, a nade wszystko łączność duchową z pionierami.

Żadne słowo z ambony czy trybuny publicznej nie tchnie tego zapału, nie podźwignie na duszy zniechęconych i wiarę tracących w tym stopniu, co ci, którzy są kapłanami sztuki, najlepszymi lekarzami dusz poprzez uśmiech i gorące słowo, mówione czy śpiewane, wreszcie poprzez sensację samego pojawienia się i zbratania.

Dziś jeszcze uśmiecham się z zadowoleniem, przypominając sobie miny naszych osadników w Koszalinie, Starogrodzie i Białogrodzie, gdy zjawiłem się między nimi z arcy-szalonym zamiarem urządzenia imprezy artystyczno-literackiej.

Ależ to heroizm! to wielka odwaga! Poprostu nie wierzyli, a uwierzywszy — wyrazili wielki podziw i jeszcze większe zainteresowanie. Miało się wrażenie, że w jednym momencie całe miasto ożywiło się i z apatii wyrwało, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Cóż to było za zjawisko? Było to zjawisko radości i wdzięczności, że ci, o których się najczęściej wśród trosk życiowych nie myśli, zdobyli się na odwagę przybycia, aby im, pionierom, osłodzić kilka chwil niełatwego istnienia, nie łatwego z samotności — z walki i oderwania — może na zawsze — od stron rodzinnych, z którymi Polak zrasta się uczuciowo niemal że nierozzerwalnie, a teraz przychodzi mu zrastać się nie tylko uczuciem, ale i czynem z posze-

rzoną ku Odrze i Nisie Polską, z ziemią praslówiańską, która go nagromadzonymi w niej prochami praojców wzywa i **zobowiązuje**.

I może niejednen Polak-pionier myśli w smętnej zadumie swego nowego przetwarzania się w obowiązek pionierskim: czy ja tu już kiedyś nie byłem?

Byłeś — z dziada pradziada — więc znówu jesteś!

Cóż więc znaczy trud i znój, chwilowa niedola, jeśli się znówu jest, skoro się już było! A przecież jest się w zgola innych warunkach. Ten „dziki” Zachód nie jest wcale taki dziki. Każde miasto, każda wieś wita nas jakże zmienionym obrazem, dzięki wniesionej tu przez zdobywców, znówu stąd wypartych, kulturze materialnej.

Kultura materialna nie przewyższa oczywiście kultury duchowej — przeciwnie jest tylko zewnętrzną powłoką tego, co jest mądrością, duchowym dobrem. A mądrość, mądrość iście słowiańska, zaznacza tutaj wszędzie swą podziwu godną obecność. Wiedzieli nasi praojcowie, gdzie budować wsie i miasta i w co je wyposażać, żeby były żywotne pod względem gospodarczym i posiadały wszystkie możliwości dalszego rozwoju, a nawet spełniania swej misji kulturalnej.

Do tego ukształtowania ziem Niemcy nie wnieśli nic. Rozwijali tylko to, co zbudowali Słowianie. A chociaż nawet

DR WANDA BRZESKA

Warszawa w Sopocie

Piosenka o Warszawie zaczyna się od słów: „jak uśmiech dziewczyny kochanej” i jest coś z tego uśmiechu Warszawy w ... Sopocie! Bo otóż te stare „sapy” czyli mokre łąki ze swymi białymi kwiatami wil i kamieniczek, ze spadającymi ku morzu, wijącymi się wesoło uliczkami, z małą, sapiącą również pracowicie kolejką firmy budowlanej „Energia” — zapożyczyła już coś z ruchliwości i potencjału życiowego stolicy, coś z wdzięku i uroku podwarszawskich osiedli. Spotyka się przecież znajomych ze Świdra i Milanówka, co chwila ściska się komuś dłoń przyjazną. Pełno tu Warszawiaków na każdym kroku, a nawet jakiś sklep przy ulicy pryncypalnej nazywa się poprostu „Starówka”.

Co tu dużo gadać: Sopoty odmieniły się tak gruntownie, że wcale ich poznać nie można. Wszystkie ulice i małe zaułki mają nazwy polskie, wszystkie sklepy — polskie wywieszki, tylko gdzieś pod murem, pod płótnem ciśnie się nieśmiało ktoś z „Herrenvolku”, sprzedając

ostatki pańskiej chudoby: ubrania, trzewiki, filizanki, robótki krzyżkowe itp. — kram podlęjszy i cenniejszy, tak, jak to ongi bywało ... na Kercelaku.

Tłumno tu, ciasno i rojno, a nie brak i kawiarenek warszawskich, owych przedziwnych, jedynych w swoim rodzaju lokali, gdzie z niczego tworzy się rzeczy zupełnie ładne, bez pretensji, a jednak na poziomie, gdzie posłyszec można najlepszą muzykę, ot tak sobie mimochodem i odetchnąć atmosferą dawną, tak dobrze znaną.

A potem, za chwilę przechodzi moment tragicznej zadumy. Oto w oknie wystawnym księgarni P. Z. Z. widnieje wielki transparent, umiejętnie skomponowany i oświetlony, obrazujący, płonąca, zniszczoną Warszawę. Zgliszczą, zgliszczą i dymy wlokące się po pustkowiu. Staje się przed tym widmem i zalega milczenie.

W Sopocie podjęto bardzo żywo akcję „Wybrzeże — stolicy”; kto mógł, dawał i zbierał datki na odbudowę Warszawy,

co krok widnieją na szybach wystaw sklepowych nalepki, kwitujące wpłatą setkę złotych. Ma się wrażenie, że każdy, kto tu je i pije, kto znalazł mieszkanie i zarobek, komu przyszłość zarysowuje się w barwach choćby nieco jaśniejszych, ani na chwilę nie zapomina o tamtym, ukochanym mieście, którego też zapomnieć nie można.

Żyjemy wciąż jeszcze Warszawą, ale potrochu zaczynamy już też nabierać własnego nowego oblicza.

Przed wszystkim runęło w gruzy Kasyno, walają się jego niesławne szczątki; pilne wagoniki wywożą cegłę, aby można było jaknajprędzej pogrzebać na zawsze to wspomnienie. Tak samo istnieć przestały przybytki wesołej Muzy z naprzeciwnka, owe niegustowne i bardzo śmieszne „Kakadu” itp. Nie ma też całej lewej strony ulicy głównej gdzie mieściły się dawniej cukiernie niemieckie i sklepy z cudacznymi pamiątkami „aus Zoppot”. — Wszystko to ulegnie radykalnej przebudowie.

Duży, murowany kościół w pobliżu dworca stanowi obecnie punkt zborny dla miejscowego społeczeństwa. Ołtarz przybrany polskimi sztandarami, z ka-

udało się im brutalną przemocą zgermanizować lub wytępić niektóre szczepy i plemiona słowiańskie, to jednak kultury swojej nie wszczepili w ziemię polskie tak, by przyciągała. Kultura niemiecka, kultura buty i buta, nie przyjmuje się nigdzie. Nie przyjęła się nawet w Afryce — wśród murzynów.

Byliśmy tutaj, więc znowu jesteśmy!

Ale nie wszyscy myślą tak. Mój dobry znajomy powiada do mnie po moim powrocie z Pomorza Zachodniego: Nie, mój kochany. Za nic na świecie nie pojedę tam. Bo i poco? Żeby się na-pracował i urządził, a po tym ktoś inny przyszedł i wszystko mi zabrał.

Nie mogłem nie westchnąć po tych słowach. Problem bezpieczeństwa nie jest jeszcze rozwiązany w sposób, który by akcji osiedleńczej sprzyjał. Raz jeszcze tutaj zaznaczam, że rozwiązać go może tylko wojsko lub organizacja, pojęta na sposób wojskowy lub też prawny, ale tak rygorystycznie, by prawo w swym działaniu było skuteczne.

Nie dalej jak wczoraj powrócił ze Szczecina drugi mój znajomy, który objął tam w posiadanie piekarnię i urządził się jako tako.

— Jak tam w Szczecinie? — zapytuje go.

Machnął ręką i rzucił z rezygnacją: — Już tam więcej nie pojedę, obrabowali mnie.

Wpatruję się w niego ze zdziwieniem, wiedząc, że mam przed sobą człowieka solidnego, bardzo obrotowego, energicz-

negu i pracowitego. Jeżeli tacy stamtąd uciekają, myślę... to w jaki sposób chcemy zaludnić ziemię nowozachodnie i dać im element obywatelski twórczy i ze sprawą ideową związany?

Przypomina mi się w tej chwili święty gniew pewnej inteligentnej niewiasty ze Starogrodu, która podczas naszej próby (a raczej próby Zofii Leszczyńskiej z akompaniatorem), otwarcie wypowiedziała takie zdanie: — Niech prasa w Polsce Centralnej nie buja, jak tu dobrze i cudownie, bo nasze nerwy, w ciągu trzech miesięcy pobytu tutaj ucierpiały bardzo.

Roześmiałem się serdecznie. — Każdy początek jest trudny — odpowiedziałem

— a im więcej trudu, tym więcej honoru.

Spojrzała na mnie jak na wariata.

— Za to jutro zaśpiewamy wam i będzie znowu dobrze — dodałem.

Wówczas uśmiechnęła się i ona. Zrozumiałem ją. Wiem, że jest to taki typ, który klnie i złorzeczy, a potem mówi sobie: trudno — i kocha dalej — swój twardy, pionierski obowiązek.

Jan Leszczyński.

Na Zachód! Tam zapewnisz był przysłym pokoleniom! Informacji udziela Polski Związek Zachodni, Wydział Osadniczy, Poznań, ulica Chelmońskiego 1.

Z naszego punktu obserwacyjnego

NIEMCY U SIEBIE

„Odra“ (nr 5) w ciekawym dziale: „Co robią Niemcy“? donosi, że w Halle przemawiał dr Hübner, prezydent prowincjonalnego „rządu“ Sachsen-Halle n. t. rehabilitacji. „Kto przed 1933 r. był członkiem organizacji demokratycznych, a w partii hitlerowskiej, znalazł się na skutek gwałtu — ten będzie miał wszelkie prawa obywatelstwa w nowym życiu niemieckim“.

Więc właściwie: Niemcy już w pół roku po wojnie „rehabilitują się“, wobec siebie i wobec świata. Czy to słowo „rehabilitacja“ nie zaczyna nabierać treści symbolu?

„Na drogach (Śląska Dolnego) wałęsa się... pełno niemieckich jeńców wojennych... Na pytanie, czy wiedzą, że przegrali wojnę, której pragnęli — jeden z nich odpowiada: gdybyśmy my wojny chcieli, wygralibyśmy ją na pewno...“

(„Robotnik“ nr 246 art. pt.: „Wrocław wczoraj i dzisiaj“).

Nasuwa się analogia: po pierwszej wojnie światowej jeden z wyższych oficerów francuskich pisał: „pytałem wielu, bardzo wielu Niemców i żaden nie odpowiedział, że Niemcy zawiniły wojnę i że ją przegrały...“

„Polpress“ donosi, że „dawny przywódca niemieckiej partii socjal-demokratycznej i minister obrony narodowej republiki weimarskiej — Gustaw Noske żyje w Niemczech“.

Noske odnalazł się we właściwym czasie. Do nowej „republiki weimarskiej“ droga już chyba niedaleka?

INNI NIEMCY

Arcybiskup Yorku domagał się wyjęcia przestępców wojennych spod prawa. Dawałoby to w praktyce każdemu możliwość bezkarnego zabicia ich przy pierwszej sposobności. Podczas debaty w Izbie Lordów 20 marca br. żądanie to odrzucono.

Na konferencji berlińskiej postanowiono, że stopa życiowa Niemiec nie może przewyższać innych krajów.

Decyzja słuszna, acz dająca duże możliwości rozmaitego interpretowania. Np. na konferencji Związków Zawodowych w Blackpool, grupa delegatów domagała się, by stopa życiowa Niemiec nie była niższa, niż w innych krajach...

Sąd wojskowy aliancki ukarał — jak donosi „Polpress“ obywatela polskiego, Józefa Pęczka na 6 mies. więzienia, za uderzenie w twarz policjanta niemieckiego.

Niemcy w latach 1939—1945, nie wnikając w okoliczności sprawy, dla zasady, za podniesienie ręki na Niemca również karali, choć ostrzej, czasem nawet śmiercią. Sprawa Józefa Pęczka wskazuje, że pod tym względem sytuacja Polaków uległa jednak pewnej... poprawie.

MY I NIEMCY

„W środę, 13 września 1945 r. radiowęzeł wrocławski nadawał od godz. 21,00 do 22,00 audycję słowno-muzyczną w języku niemieckim. Traktujemy to jako wyraźną złośliwość i prowokację, która winna być natychmiast ukarana“. („Trybuna Dolnośląska“ nr 6).

„Pomimo wyraźnego nakazu Zarządu Miejskiego (we Wrocławiu) napisy w języku niemieckim ciągle jeszcze szpecą mury miasta“. („Naprzód Dolnośląski“ nr 12).

To samo pismo donosi, że „prawie na porządku dziennym spotkać się można z tym, iż ludzie zapytują milicjanta, czy kierującą ruchem ulicznym koleżankę o taką czy inną „strasse“, o jakiś Waldenburg, Hirschberg, Breslau czy inny Landeshut. W końcu dojdzie do tego, że i ten milicjant będzie używał nazw tylko w brzmieniu niemieckim. A przecież niedawno ukazał się Dziennik Rozporządzeń Pełnomocnika Rządu R. P. na Dolny Śląsk, podający piękne nazwy prapolskie“.

zalnicy słowo polskie rozlega się do wiernych, a przychodzą go słuchać nie tylko nowi mieszkańcy Sopotu, parafianie kościoła Zbawiciela, św. Aleksandra... ale także pochylone wiekiem staruszki miejscowe, pobożne Kaszubki, w charakterystycznych swych czarnych sukniach i kapeluszach, takie, co to pamiętają jeszcze dawne czasy, gdy przed pierwszą wielką wojną również wielu Polaków mieszkało w Sopocie, a w checzach rybackich mówiło się po kaszubsku.

Nieuszkodzone prawie zachowało się molo pasażerskie. Leży napół zatopiony wrak jakiegoś wojennego statku, fala przelewa się przez mostek kapitański, skrzypią żałośnie pozrywane burty. Ale orkiestra polskiej marynarki przygrywa wesoło — nie chce się martwić — polskie flagi łopoczą na maszcie, Gryf pomorski szeroko rozkłada pazury na tle modrej roztoczy Bałtyku.

Sopot, skąd wyprowadziły się już do Gdańska główne urzędy, to dziś przede wszystkim miejsce zamieszkania i wytchnienia dla ludzi ciężko pracujących; — tu mają mieć przez chwilę dobrze, aby tym bardziej mogli być aktywni.

Z kraju i ze świata

Zawarcie umowy Polski z UNRRA

Między Rządem Rzeczypospolitej Polski a UNRRA nastąpiło uroczyste podpisanie umowy w zakresie pomocy i odbudowy Narodów Zjednoczonych dla Polski. Wysłane będą do Polski środki żywnościowe, odzież, lekarstwa, samochody ciężarowe, maszyny i surowce. Część tych artykułów zwieziono już do kraju.

Sprawa motoryzacji kraju

Odbyły się dwudniowe obrady pracowników Państwowego Urzędu Samochodowego w Warszawie, na które przybyli przedstawiciele placówek z całej Polski w liczbie kilkuset. Nasz skromny tabor samochodowy został w okresie wojny zupełnie zniszczony. W tej chwili mamy zarejestrowanych 17 630 pojazdów mechanicznych. Ilość autobusów wynosi tylko 33 — wobec 2039 na początkach 1939 r. Sprawa reprivatyzacji samochodów była bodajże głównym tematem obrad. Premier Osóbka-Morawski zapowiedział, że kwestia ta zostanie wkrótce załatwiona.

SS „Kraków” w Polsce

Do Gdyni przybył pierwszy po wojnie polski statek SS „Kraków”, który wyszedł z Hull (Anglia). Obecnie oczekuje się przybycia dalszych statków: SS „Katowice”, SS „Fala Morska” i in.

Akta Franka znaleziono w Krakowie

Komisja do Badania Zbrodni Niemiec-kich odnalazła w Krakowie zbiory akt byłego urzędu generalnego gubernatora Franka. Ujawniono olbrzymi materiał, dotyczący volksdeutscheów.

Znowu odkryto polskie groby masowe

W powiecie świeckim, we wsi Jastrzębie odkryto masowe groby Polaków, pomordowanych przez zbirów hitlerowskich.

Zlot Młodzieży TUR w Katowicach

W ogólnopolskim zlocie Org. Młodzieży TUR uczestniczyło ponad 10 tys. osób. W ramach zlotu odbyły się m. in. popisy sportowe.

Wymiana waluty zagranicznej.

W związku z powracającymi do kraju Polakami z Niemiec, Francji, Anglii i innych państw powstała konieczność wymiany walut. Min. Skarbu przystąpiło do tworzenia w większych miastach biur wymiany, obsługę ich powierzono Orbisowi. Biura te nie sprawdzają tożsamości sprzedającego, ani bodaj pochodzenia walut.

Londyn. Triest ma zostać wolnym portem. Z portu mogły by korzystać na równych prawach Jugosławia, Włochy oraz państwa Europy środkowej.

Londyn. Komitet Narodowy Indyj odrzucił propozycje angielskie w sprawie częściowego usamodzielnienia. Indie domagają się całkowitego usamodzielnienia.

Londyn. Cesarz japoński złożył wizytę generalowi Mac Arthurowi, naczelnemu dowódcy wojsk sojuszniczych. Wizyta tego rodzaju nie ma precedensu.

Londyn. Na Jawie, Indochinach i w Sjamie panuje silny stan napięcia a w wielu punktach wybuchło powstanie. Ludność tych terenów domaga się przyznania całkowitej niepodległości.

Odrodzenie narodowe i polityczne Śląska

Ukazało się drugie wydanie pracy Dr Mieczysława Tobiasza pt. „Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku” (1763—1914) — Katowice 1945, skład główny „Ex Libris”, Kraków. W porównaniu z pierwszym wydaniem (r. 1937) wydanie drugie jest znacznie rozszerzone, bo uzupełnione historią prawie ćwierćwiecza. W nowo wydanej postaci praca składa się z dwóch części. Pierwsza nosi tytuł „Odrodzenie narodowe”, a druga „Odrodzenie polityczne Śląska”.

W wieku XVIII Śląsk był krajem rolniczym. Na olbrzymich majoratach i fideikomisjach siedzą niemieccy książęta na Raciborzu, książęta Hohenlohe i Pless, hrabiowie Renard, Hochberg i inni. Ziemie dla nich uprawia polski chłop pańszczyźniany, a jak żyje, opisz jeden z autorów niemieckich: „Koń kosztuje dziesięć, dwanaście i więcej dukatów, parobek lub dziewczka folwarczna kosztują tylko słowa: — Przyjdiesz do dworu! — Najbardziej oburzać musi, że taka czeladź folwarczna musi pozostawać przy dworze sześć do ośmiu, niekiedy 10 lat, a zawsze otrzymuje tak nędzną płacę, że nawet przyodziewku za to sprawić nie można. Kiedy pan grozi opornemu karą, często odpowiedzą wprost w twarz: „Lepiej dziesięć lat w kaźni pracować, niż dwa lata być poddanym Waszej Wielmożności!”

Lud śląski liczny, lecz bezwolny i bezsilny, trapiiony był nie tylko nędzą i pańszczyźnianym uciskiem niemieckim. Wystawiony był też na ataki germanizacyjne. Aby ułatwić sobie zadanie wytępienia języka polskiego, stworzono pseudonaukowy pogląd, że mowa śląska jest zepsutą gwara, pozbawioną wartości i dlatego zastąpić ją należy kulturalną mową niemiecką. Akcja germanizacyjna wzmożła się jeszcze po Kongresie Wiedeńskim. Toteż pierwszy okres odrodzenia narodowego Śląska, to okres walki o utrzymanie polskiego stanu posiadania, opartego na języku polskim. Równocześnie rozwijała się świadomość polskiego pochodzenia, uwidaczniająca się w popieraniu przywódców. A przywódców tych i działaczy było coraz więcej. Jedni tworzą drukar-

stwo, inni literaturę czy dziennikarstwo, jak Lompa, Łepkowski, inni wreszcie zakładają organizacje, szkoły. W ten sposób dokonywało się odrodzenie narodowe na Górnym Śląsku.

W tym samym czasie, kiedy na Śląsku Górnym dokonywał się pierwszy okres odrodzenia narodowego, na Śląsku Cieszyńskim znaleźli się ludzie, którzy podjęli sprawę odrodzenia narodowego w walce z Austrią. Pierwszym, który głośno podniósł (w 1848 r.) sprawę polskości Śląska Cieszyńskiego, był Paweł Stalmach, zasłużony później wydawca i redaktor.

Prace Lompy prowadził dalej Miarka, rozszerzając zasięg polskiej książki i stwarzając potężny organ prasowy — „Katolika”. Jak bardzo „Katolik” był popularny, świadczą cyfry: w 1872 r. „Katolik” miał 1200 abonentów, a w 1879 r. ponad 8000, podczas gdy główny organ katolików-niemców, „Schlesische Volkszeitung”, tylko 5000.

W dalszym ciągu pracy Dr Tobiasz omawiał szerzej początki literatury śląskiej, by przejść do części drugiej pracy — „Odrodzenie polityczne Śląska”.

W latach dziewięćdziesiątych ub. w. schodzili z tego świata ci, których autor nazwał „pionierami odrodzenia narodowego”. Po uświadomieniu narodowym, jakie zdobyły masy ludu polskiego na Śląsku w dwóch fazach, z których pierwszą zakończyła szkoła Bogedaina a drugą walka z katolicyzmem, zwana „Kulturkampfem” — przyszedł okres uświadomienia politycznego. I znów przesuwają się przed nami postacie dziennikarzy, działaczy politycznych, organizatorów okresu drugiego.

Autor podkreśla w kilku miejscach stopniowość ruchu polskiego na Śląsku oraz to, że ruch narodowy jest dziełem aktywności mas ludu śląskiego, kiedy te same masy w głębi Polski pozostawały w martwocie i nieświadomości odrodzenia narodowego, widząc w nim tylko ruch szlachty. W sumie, praca Dr Tobiasza jest bardzo ciekawa i pożyteczna. Każdy aktywista P. Z. Z. i każdy, kto interesuje się ziemiami zachodnimi, powinien ją przeczytać.

B.

Nowy Jork. Niemiecka flota wojenna i handlowa będzie podzielona na trzy części między sojuszników, a więc Wielką Brytanię, Związek Radziecki i Amerykę. Co do Japonii decyzja jeszcze nie zapadła.

Frankfurt n/Menem. Na terenie Niemiec zachodnich w strefie brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej znajduje się ponad 800 tys. Polaków. Z górą 90 proc. naszych Rodaków zgłosiło gotowość powrotu do Ojczyzny.

Berlin. Komunikują z Berlina, że władze sojusznicze zastrzyły system administrowania okupowanymi Niemcami, wydano zakaz utrzymywania przez Niemców wszelkich stosunków z zagranicą bez władz okupacyjnych, przekazania władzom sojuszniczym wszelkich zapasów złota, platyny i srebra oraz uzgodnienia z władzami okupacyjnymi wszelkich wyjazdów statków handlowych oraz łodzi rybackich na morze.

POD SĄD OPINII

Nie zaludnimy i nie zagospodarujemy ziem odzyskanych, jeżeli plenić się będzie nadal zło w społeczeństwie naszym, w instytucjach i urzędach. Przerostom nadużyć władzy, przerostom kompetencji poszczególnych urzędów i instytucji, rządowi kacyków i sobiepanków musi być położony kres. Z licznych listów nadsyłanych do redakcji naszego pisma wydobywać będziemy pod sąd opinii publicznej najjaskrawsze fakty. Red.

Dożynki na Mazurach

„— Czy ja kiedy myślał, kiedy się spodziewał, że tu w mieście Allenstein — mówił stary rolnik z Westfalii — zobaczę tylu Polaków. Toć ja całe życie pracowałem na Kruppów, na Stinnesów, na tych pruskich diablów, które były wielkie a brzuchate, a to jaki chudy zawsze, jak mnie widzieć. Więc się kłaniam pięknie wojewodzie...”

Szkoda, że przemówienie to, jakiś mistrz ceremonii, przepasany białą-czerwoną szarfą przerwał mówcy, snadź „zgorszony” jego bezpośredniością, uważający widać, że jedynie urzędowe stylizowane wypowiedzi mają rację bytu...

„Dziennik Ludowy” nr 28)

Czyn nie obywatelski

Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych w Gorzowie donosi nam o następującym fakcie:

„Podczas bytności kierowniczką jednej z poznańskich firm przemysłowych w Gorzowie, samochód jej uległ uszkodzeniu i naprawą zajął się oddział gorzowski Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych. W czasie naprawy kierowniczka zaproponowała pracownikowi przedsiębiorstwa porzucenie swej pracy i przeniesienie się do Poznania, gdzie zatrudniony zostanie w jej przedsiębiorstwie. Istotnie, krótko potem, pracownik ten otrzymał wezwanie do przybycia do Poznania, celem objęcia posady.

Pracownik posady tej na razie nie opuścił, ponieważ wiąże go umowa zbiorowa, przewidująca wypowiedzenie posady na 1 miesiąc naprzód.”

Nie to nas zajmuje, kiedy i jak pracownik ten zmieni posadę. Chodzi nam o samą istotę rzeczy, o ściąganie pracowników z Zachodu, z nowoodzyskanych ziem z powrotem w głąb Polski. W momencie, w którym cała Polska stara się zaludnić nasze Kresy Zachodnie, by tam nie „było pustki”, nie wolno nikogo tam już osiadłego odwoływać do pracy w głąb kraju. Tam na tych terenach, każdy osadnik jest naszą zdobyczą, jest siłą, wzmacniającą nasze panowanie. Odciąganie sił twórczych z tego terenu uważać musimy za czyn nie obywatelski i jako taki go napiętnować.

Gorzka dola reemigranta z Niemiec

A oto znowuż skarga reemigranta (ob. St. Lemk'ego), który po długiej tułaczce powrócił do kraju:

„Hasłem „Na wschód, do kraju, gdzie nas witać będą nie chlebem i solą, ale pracą” agitowano w obozie koncentracyjnym „Dora” (Saksonia) za powrotem do ojczyzny. Inni nieufni oświadczyli,

czy nie za rychło wracać i zdecydowali się na wyjazd na zachód — Niemiec.

Istotnie transport na zachód Niemiec liczył ponad 2000 osób (w tym większość Polaków) a na wyjazd do kraju czekało ponad 4000 osób. W tym kilkaset b. więźniów politycznych. Wróciliśmy po przeszło 5-letniej tęsknocie za ojczyzną do swoich rodzin w pełnej nadziei, że tu czeka nas praca, do której jesteśmy zdolni.

Wprost wierzyć się nie chce, że w tak zniszczonym przez zawieruchę wojenną kraju będzie trudno o pracę dla tej garstki pozostałej przy życiu, a jeszcze w pełni sił i zdolnych do niej.

Oso biście doświadczyłem tego i dziś z przykrością stwierdzić muszę, że wynik wszelkich zabiegów o pracę, to trudne staranie.

Tak więc mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie za rychło wróciliśmy?

Cóż z tego, że rodzina uradowana powrotem, dziś ze mną dzielić musi kawałek suchego chleba, bo nie zawsze stać na smarowany.

Wyjazd samemu na zachód, to znów rozłąka z rodziną na nowo, a trudno narazić rodzinę na niepewną tułaczkę i ewtl. wyzbycie się tutaj resztki urzędnika, którego nie zdążył zrabować czy zniszczyć nasz odwieczny wróg.”

Manifestacja Wielkopolan przeciwko „Volksdeutschem”

Jak już informowaliśmy razem z ludnością polską Poznania przeciwko „Volksdeutschem” manifestowała również w niedzielę 23 bm. cała Wielkopolska. Ludność miast, miasteczek i wsi zajęła stanowisko tak samo zdecydowane, tak samo ostre i bezkompromisowe. Do dnia dzisiejszego zanotowano w okręgu poznańskim P. Z. Z. wpływ sprawozdań i rezolucji z 65 miejscowości naszego województwa. W takich miejscowościach jak Gniezno, Kępno, Zielona Góra, Rawicz, Nowy Tomyśl, Kalisz i Grodzisk uchwalono rezolucje w wielu punktach ostrzejsze niż w Poznaniu.

Jak wynika ze sprawozdań społeczeństwo wielkopolskie manifestowało tak licznie jak nigdy dotąd. W Kaliszu brało udział około 30 tys., w innych miejscowościach po kilkanaście tysięcy ludzi. Dowodzi to, że sprawa jest ważna i paląca, że społeczeństwo żywo odczuło

Związek Samopomocy Repatriantów

Bieżące potrzeby, jak i myśl o stworzeniu organizacyjnych form współzycia, spowodowały utworzenie Związku Samopomocy Repatriantów (Sarep), który pragnie skupić wszystkich repatriantów ze Wschodu. Podstawowe cele Związku: pomoc osiedleńcom w czasie transportu, osiedlania i zagospodarowywania, pośrednictwo w poszukiwaniu posad, pomoc przy zakładaniu wspólnych przedsiębiorstw itp.

Repatrianci, pragnący znaleźć się w szeregu członków Związku, mogą zgłaszać się osobiście lub listownie do biur Związku w Krakowie przy ul. Łobzowskiej 12. Równocześnie Związek prosi repatriantów o udzielanie informacyjnych wskazówek i porad na temat warunków osadnictwa na poszczególnych terenach.

Ta godna uznania akcja spotyka się z trwającą od trzech miesięcy działalnością Sekcji Dorażnej Pomocy Repatriantom, istniejącej od lipca br. w ramach Polskiego Związku Zachodniego w Toruniu. Sekcja ta m. in. służy pomocą transportom repatriantom przechodzącym przez Toruń, zorganizowała stołówkę wydającą 250 obiadów, sporządziła wykaz specjalistów, fachowców, warsztatów i pracowników dla repatriantów, przeprowadza akcje zbiórki funduszy na pomoc repatriantom i prowadzi akcję propagandową na rzecz pomocy repatriantom. W najbliższej przyszłości Sekcja zorganizuje loterię fantową i stały „Kącik repatriantów” w Radio.

Tu też zanotować należy inicjatywę Komisji Osadnictwa Wojskowego, wzywającą do zakładania Kół Samopomocy Chłopskiej Osadników Wojskowych. Inicjatywa ta — bez względu na przeprowadzoną ostatnio reorganizację form osadnictwa wojskowego — winna być kontynuowana i zrealizowana.

krzywdę i doznało wielu przykrości ze strony tych zdrajców, których teraz mamy zamiar przywracać do godności polskiej, do wszelkich praw i przywilejów. Rezolucje uchwalone na wiecach domagają się bezwzględnego traktowania tego typu ludzi, żądają wprost wytransportowania ich za Odrę i Nisę, zwolnienie z zajmowanych stanowisk w życiu publicznym. Fakt, że podpisane są przez wszystkie instytucje na danym terenie organizacje polityczne, społeczne i zawodowe mówi sam za siebie. Wszyscy jesteśmy zgodni w tej sprawie, wszyscy potępiamy czyny ludzi z pod znaku V-D. Społeczeństwo wielkopolskie zdaje sobie sprawę z następstw rehabilitacji na przyszłość i dlatego domaga się wstrzymania procesów wzgl. unieważnienia wyroków już zapadłych na korzyść wnioskodawców. Społeczeństwo doskonale rozumie swoje zadania w obecnej rzeczywistości międzynarodowej i jest niezwykle czujne w sprawach dotyczących Niemców wszelkich kategorii.

„POLSKA ZACHODNIA”
Konto PKO. V — 4228.

Z życia Ziemi Zachodnich

W wąwozach Dolnego Śląska

(Nieurzędowa samochwała)

Drobniszów, (Kor. wł.) Drobniszów pięknie brzmi nazwa m. powiatowego — Reichenbach — które niefortunnie przemianowane na Rychbach. Ileż trudu i zachodu będzie wymagała zmiana pieczęci i napisów. Stacja kolejowa według starych zapisów polskich zwie się Drobniszów — a miasto, powiat i pocztę nazwano Rychbach. A szkoda! trochę cierpliwości i staranności nie zaszkodziłoby. Ziemię piastowskie nie mogą trącić naleciałością germańską. Te pierwsze przykre refleksje głuży piękność miasta niezniszczonego i krajobrazu podgórskiego na linii bocznej kolejki — Drobniszów—Srebrna Góra — (26 km) (Sowigóry). Malowniczo „kokotek” ciągnie dwa wozy osobowe, wymijając wzniesienia i co parę minut przystaje, by „wycieczkowicze” nie męczyli się. Jeszcze nazwy Peterswaldau-Nieder, Stadion, Mittelbahnhof, Ober — niezmienione — cztery przystanki na przestrzeni 7 km, to już szczyt wygody!

Ale, bo też P. to nie zwyczajna wieś — 11000 mieszkańców, pięknie zagospodarowana, elektryczność, gaz, wodociągi, kostka na ulicach, domy piętrowe, bydła dużo, mimo pobytu oddziałów wojskowych. Zniszczenia (prócz szabrowniczej wojennego żadnego. Kościół kat. i ewang., nowoczesne kino. Gospodarstwa i stanowiska zajęte przez ludność żydowską, która przebywała tam w obozie koncentracyjnym. Chwali się im, że zajęli te placówki w imię Polski, tylko trzeba zganić, że mało kontroli rozraczają nad Niemcami, którzy mleczko spijają jak za dobrych czasów.

W Wyganowie, gdzie osiadł piszący — 13 km od Drobniszowa — nie brak niczego. Pełnomocnikiem jest młody ziomek z Poznania, ob. J. Schaefer, który dzielnie spełnia swe obowiązki, choć wiele spraw przyczynia mu wiele kłopotu. Mimo, że Peterswaldau i Wyganów (większe obiekty) zajęte, to wiele jest miejsca dla nas. Piękne domki robotnicze z wzorowymi ogródkami, czekają na polskich właścicieli i pracowników w licznych i niezniszczonych fabrykach. Niemców trzeba wyprzeć, Śląsk Dolny czeka! Jan z Domachowa Bzdęga.

Uroczystości w Głuchowie

(Kor. wł.) Głuchów, osada leżąca w powiecie świebodzińskim, święciła w ubiegłym tygodniu kilka uroczystości.

Wspólnym wysiłkiem gromady, przy wielkim poparciu miejscowego sołtysa ob. Garlaka, dokonano otwarcia kaplicy w dawniejszym niemieckim „Domu modlitwy”. Teraz rozbrzmiewa tam słowo boże w polskiej mowie.

W tym samym dniu odbyło się również poświęcenie Krzyża, który stanął na polanie, naprzeciw szkoły. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Kaczmarek z Sułchowa. Poświęcono również szkołę woszechną. Na uroczystość przybył wójt gminy Cygaczyce (Oderek) ob. Zawartowski. Na uroczystościach przemawiali ks. proboszcz Kaczmarek, wójt ob. Zawartowski i kier. szkoły ob. Gawroniak Adam. Ten ostatni przedstawił w zarysie historię Ziemi Lubuskiej. Deklamacje dzieci szkolnych dopełniły wymienionych uroczystości.

Wspólnym odśpiewaniem „Roty”, zakończono święto w Głuchowie. Wieczorem z okazji dożynek odbyła się na sali ob. Gawlaka wielka zabawa ludowa. A. G.

Dyrekcja Okręgowych Kolei Państwowych przeniosła się do Szczecina

Szczecin (kor. wł.). Dyrekcja Okręgowych Kolei Państwowych przeniosła swą siedzibę ze Szczecinka do Szczecina. Całkowite przeniesienie wszystkich oddziałów biur nastąpiło w dniu 11 sierpnia br. do gmachu, który mimo wielkiego zniszczenia w mieście ocalał i w zupełności nadaje się do użytku.

Cały aparat dyrekcyjny jest już uruchomiony. Liczba pracowników, wynosząca obecnie 6000 ludzi, powiększa się z każdym dniem. Większa część pracowników znalazła już mieszkanie. Reszta mieszka narazie w „Hotelu Kolejowym” przy ulicy Kolejowej 6.

Wydział Ruchu obsadził w stosunkowo krótkim czasie następujące stacje: Szczecin Główny, Towarowy, Gumieniec (Scheune), Pomorzany (Pommerensdorf), Turzyn (Torney), Niebuszewo (Zabelsdorf), Obermünde, Police (Pölitz), Stolzenhagen i posterunki na 5, 7 i 8 km. km.

Komisja opracowuje projekt budowy mostu na Odrze. Przeprowadza się w pośpiechu remont wagonów osobowych.

Podkreślić należy, że wszystkie pociągi przychodzą już do stacji Szczecin-Główny. (Kr)

Sułków, oaza polskości

(Kor. wł.). Na Śląsku Opolskim w powiecie głubczyckim istnieje wieś, która mimo długotrwałego naporu germanizacyjnego, utrzymała w całości swą polskość. Jest to wieś Sułków, której mieszkańcy nie tylko używają języka polskiego, ale dla których przysłowia, baśnie i pieśni są tylko polskie. Okoliczne wsie zostały poważnie zgermanizowane. Sułków ostał się wszelkim naporem. We wsi, jak i nawet w okolicy natrafia się stale na liczne ślady polskości w postaci kościółków wiejskich i napisów polskich na nagrobkach.

O ulice dla marynisty i hutnika staropolskiego

Przy przemianowaniu nazw ulic, w miastach ziem zachodnich włączonych na nowo do Polski, nie powinniśmy zapomnieć o nazwiskach dwóch piewców: morza i Śląska. Spod pyłu wieków odgrzebano ich utwory, które ze względu na swą wyjątkową treść przedstawiają szczególną wartość nie tylko dla historyków literatury staropolskiej, lecz także jako oryginalny dokument naszych zainteresowań i dążeń. Oba te unikatki zostały wydobyte na światło dzienne przez badacza staropolszczyzny, prof. R. Pollaka. Autorem pierwszego, jest hutnik-literat Walenty Rożdżeński, który w roku 1612 wydał swój poemat o górnikach i hutnikach p. t.: „Officina ferraria abo huta y warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego”. Osoba autora jest wyjątkowym zjawiskiem na tle ówczesnej literatury szlacheckiej. Rożdżeński, jako zawodowy kuźnik śląski, przełamał kult swej twardej pracy w ten niezwykle poemat. Od dzieł hutnictwa obcego i rodzimego, poprzez legendarne opowieści kuźnicze, przechodzi Rożdżeński do fachowych wiadomości, znanych mu z praktyki, ucząc „kurzenia węgla, dęcia i kowania żelaza”, aż wreszcie kończy „własnym kontrefektem, abo wyobrażeniem żywota kuźniczego”. Życzeniem autora jest, aby ta książka była „między kuźnikami roznieciona wszę-

dzie”. Niech więc kult pracy dla polskiego górnika i hutnika, kult, który posiada tak wspaniałe tradycje, będzie utrwalony nazwiskiem Rożdżeńskiego w naszych miastach śląskich.

Drugim utworem, niezwykle jak na owe czasy, z przeciwnego wprost krańca Polski, jest poemat Marcina Borzymowskiego „Morska nawigacya do Lubeka”, wydany drukiem roku pańskiego 1662. Niezwykłość jego polega na tematyce marynistycznej, słabo reprezentowanej i niemal gardzonej w literaturze staropolskiej. Przed Borzymowskim nikt z poetów polskich nie pokusił się w tak szerokiej skali na opisy morza, burz morskich i ciszy, żeglugi, czy życia na okręcie. Morze stanowi tutaj główny trzon tworzywa poematu.

„Portowy Gdańsku! z tobą się żegnamy. Z twych bram i fortec znacznych wychadzamy. Z Ojczyzny jedziem”. — W ten sposób żegna Borzymowski Gdańsk, miasteczko „Hyl” i Puck, rozpoczynając swoją nawigację.

Czyżby i temu, pierwszemu właściwie piewcy morza, nie należało poświęcić jednej z ulic w portowych miastach?

Niech wiedzą nasze przyszłe pokolenia, że nie od wczoraj tu jesteśmy!

Bogdan Zakrzewski

Powiat białogrodzki tętni życiem

Białogród (kor. wł.). Powiat Białogród na Pomorzu Zachodnim ma wyjątkowo korzystne warunki. W pierwszym rzędzie zniszczenie powiatu wynosi zaledwie 5%. Bardzo wygodny dojazd i połączenia kolejowe, piękne położenie przy rzeczkach Persancie i Lućmierzycy. Wokół miasta położone lasy, ogrody, parki stwarzają malowniczy krajobraz. Miasto i powiat Białogród należą dziś do najliczniej osiedlonych zdrowym, polskim elementem. Jest rezultat wysiłku władz administracyjnych i podkreślić należy wysiłek polskiego społeczeństwa, które na tym terenie za czasów okupacji zatrudnione było w rolnictwie i przemyśle. Ludzie ci samorzutnie stworzyli pierwsze chętnie garnie się do pracy społecznej. Oprócz partyj politycznych istnieje już Samopomoc Chłopska, ZWM, Harcerstwo, które organizuje ostatnio akcję sportów wodnych. Zorganizowali się ostatnio również kupey, kolejarze i pracownicy pocztowi. Szczególnym uznaniem cieszy się tu praca PUR-u, na czele którego stoi por. Majorek. Z dumą oglądamy szyld chyba pierwszej na terenie Pomorza Zachodniego księgarni pn. „Księgarnia Ziemi Zachodnich”, której właścicielem jest ob. Jerzy Liczkowski. Księgarnia ta prowadzi kolportaż gazet i wypożyczalnie książek (!). W mieście jest cały szereg kawiarenek i restauracji. Czynne są również hotele. Od szeregu tygodni otwarty już jest kościół katolicki. Ciekawie zapowiada się organizacja szkolnictwa, którą zajmuje się ob. inspektor Wojdynno. Kierownictwo czynnego od dłuższego czasu kina zapałania na sezon cały szereg ciekawych filmów. Obwód białogrodzki może jeszcze dużo Polaków przyjąć tym bardziej, że warunki mieszkaniowe w powiecie są bardzo korzystne. (wjc.)

Kronika P. Z. Z.

W Gorzowie powstał Oddział P. Z. Z.

25 ub. m. odbyło się w Gorzowie zebranie obywatelskie celem formalnego założenia oddziału P. Z. Z. Zebraniu przewodniczył ob. Szymborski. Referat o celach i zadaniach P. Z. Z. wygłosił ob. Madaj z Poznania po czym wszyscy obecni podpisali deklaracje członkowskie i jednogłośnie uchwalono powołać do życia oddział w Gorzowie. Prezesem wybrano ob. mgra Edmunda Grudzińskiego, wiceprez. ob. Krzysztofa Kaźmierskiego, skarbnikiem ob. Wł. Korsaka i sekretarzem ob. T. Szymborskiego. W trosce o polskość ziemi gorzowskiej zebrani postanowili rozpocząć intensywną pracę nad podniesieniem poziomu duchowego i standardu życiowego osadników. Ponadto powzięto uchwałę, aby wszelkimi środkami przeciwstawić się wrogiej propagandzie na Ziemach Zachodnich.

Założenie Koła PZZ. w Janowcu.

Dzięki inicjatywie ob. Kaźmierskiego, utworzono w Janowcu Koło PZZ. Wybrano kierownictwo Koła w składzie: naczeln. poczty ob. Szafran Kwieciński — prezes, przewodn. Miejskiej Rady Narodowej — ob. Marian Narożniak — sekretarz i ob. Bolesław Sznajder — skarbnik.

W toku dyskusji zgromadzeni omawiali sprawę repolonizacji Polaków, mieszkających na terenach Zachodnich, ujęcia akcji przesiedleńczej w ramy ustawy itp.

Z działalności Okręgu Krakowskiego

W miesiącu sierpniu organizacja terenowa okręgu krakowskiego obejmowała 5 obwodów oraz 11 kół. Akcję osadniczą prowadzi P. Z. Z. wspólnie z P. U. R.-em. W tej dziedzinie zanotowano pewien spadek, w sierpniu bowiem skierowano na tereny zachodnie tylko 85 osób. Zebrań urządzono w sierpniu 2 i zwołano wice, natomiast przedstawień teatralnych odbyło się 9, a koncertów 14. Najważniejsze zamierzenia okręgu krakowskiego to zwiększenie akcji organizacyjnej i urządzanie odczytów krajoznawczych o Ziemach Zachodnich. W skład zarządu okręgu wchodzi: inż. Karol Rolle, inż. Zygmunt Białek, inż. Bolesław Bryl, ks. dr Jan Piwoń, dr Kazimierz Piwarski, dr Mieczysław Mile, inż. Henryk Mianowski i Wacław Brzeziński.

Ostrów a sprawa „Volksdeutschów“

Ostatnio odbyte zebranie P.Z.Z. Ostrów wykazało poważny sukces w pracy tej placówki, która liczy 3388 członków. Na Ziemi Zachodniej przesiedlono 3122 osoby. Żywa dyskusję wywołała sprawa „Volksdeutschów“.

Należy nie dopuścić do powrotu na łono społeczeństwa polskiego tych, którzy na to nie zasługują, podać natomiast pomocną rękę zbłąkanym i umożliwić im pokutę.

W Trzciance powstało nowe ogniwo.

Przy licznych udziałach zainteresowanych, odbyło się w Trzciance inauguracyjne zebranie Koła PZZ. Po uczczeniu pamięci zmarłych i poległych za Ojczyznę, przedstawieniu zadań i celów PZZ. — zebrani w liczbie 43 osób, przystąpili do Koła, wybierając zarząd w składzie: prezes ob. Bolesław Wysocki, sekretarz ob. Edmund Tigler, skarbnik ob. Tad. Babrowicz, ławnicy: ob. ob. Kościarowski i Swibola.

Zgromadzeni postanowili zdecydowanie zwalczać szabrownictwo, demaskować wszystkie łajdactwa, w ogóle wypowiedziano walkę złu, które osłabia repolonizację naszego Zachodu.

Koło P. Z. Z. w Sarnowie

Z inicjatywy ruchliwego oddziału P.Z.Z. w Rawiczu odbyło się w Sarnowie zebranie konstytucyjne P. Z. Z. z udziałem około 100 osób.

Zebranie zajął sędzia Sądu Grodzkiego w Rawiczu Adaszewski, który zobrazował zadania P.Z.Z., po czym po uczczeniu minutową ciszą poległych bohaterów powołano członków prezydium. Referat o znaczeniu Ziemi Zachodnich wygłosił mec. Michalski, członek Zarządu Oddziału P. Z. Z. w Rawiczu, po czym ob. Gwizdek z Rawiczu omówił sprawę odbudowy Ojczyzny, do której wciągnąć trzeba także nasze Ziemie Zachodnie.

Nad referatami wyłoniła się dyskusja, w której zabierali głos liczni obecni.

Do nowo obranego zarządu weszli: prezes Wincenty Konury, sekretarz Władysław Bartoszewski, skarbnik Jan Smolarek, członkowie zarządu: Walenty Batkiewicz i Aleksy Gliński.

Na zakończenie odśpiewano „Rotę“, po czym przewodniczący sędzia Adaszewski zapowiedział, że następne zebranie odbędzie się w ramach szerszych.

Współpraca P. Z. Z. z P. U. R. w Turku

Koło P. Z. Z. w Turku przyczynia się w znacznym stopniu do ułatwienia akcji osiedleńczej na zachodzie, prowadzonej przez P. U. R., który mając w Turku punkt etapowy, stąd kieruje repatriantów na dalszą drogę.

Placówki P. Z. Z. na Pomorzu Zachodnim

Zarząd Okręgu w Koszalinie zorganizował 27 placówek w następujących miejscowościach:

- | | |
|---------------|----------------|
| 1. Białogród | 15. Nowogród |
| 2. Bytów | 16. Piła |
| 3. Choszczno | 17. Pyrzyce |
| 4. Człuchów | 18. Sławno |
| 5. Drawsk | 19. Słupsk |
| 6. Gorzów | 20. Starogród |
| 7. Gryfin | 21. Strzelce |
| 8. Kamień | 22. Szczecin |
| 9. Kołobrzeg | 23. Szczecinek |
| 10. Królewiec | 24. Trzcianka |
| 11. Ławiczka | 25. Wałcz |
| 12. Łębork | 26. Zagórze |
| 13. Miastko | 27. Złotów |
| 14. Myślibórz | |

Główna delegatura Polskiego Związku Zachodniego mieści się w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 55. Według raportów naszych delegatów przeszło przez placówki P. Z. Z. dotychczas około 15.000 osób, którym udzielono wskazówek i rad.

Zagórze na odbudowę Poznania

Staraniem delegatury P.Z.Z. w Zagórze (Pomorze Zachodnie) odbył się wieczorek taneczny na odbudowę Poznania. Czysty dochód w sumie 1200 zł przeznaczono do Głównej Delegatury P.Z.Z. w Koszalinie, celem skierowania do Zarządu miasta Poznania.

Osadnictwo wojskowe

Referat Osadnictwa Wojskowego przy Zarządzie Okręgowym PZZ w Poznaniu przyjął ostatnio wspólnie z PUR-em transport repatriantów polskich z Czerniowiec ZSRR. Są to rodziny wojskowe, jadące wraz z żywym inwentarzem na miejsce swego przeznaczenia na ziemiach zachodnich. Cały transport po krótkim postoju na dworcu w Poznaniu skierowany został do pow. Żarów. Transportem tym przybyło 137 rodzin, razem 553 osób.

Nowe zasady organizacji osadnictwa wojskowego

Wspólne zarządzenie Ministrów Obrony Narodowej, Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Administracji Publicznej ustala nowe zasady i nową organizację osadnictwa wojskowego na Ziemach Odzyskanych. Zarządzenie to, usuwające wiele podstawowych braków i niedociągnięć z zakresu osadnictwa, w swoich zasadniczych punktach ustala:

Istniejące dotychczas Komisje Osadnictwa Wojskowego zostają odwołane, a Inspektorat Osadnictwa Wojskowego włącza się do Ministerstwa Administracji Publicznej. W ten sposób zrealizowany zostaje podstawowy postulat koordynacji i jednego ośrodka dyspozycji dla spraw osadnictwa. Jako narzędzie działania powołuje się do życia Wojewódzkie i Powiatowe Komisje dla spraw osadnictwa wojskowego, które opracują plan tego osadnictwa oraz formy pomocy i kontroli.

Podstawowe zasady działania prowadzą się do osadzania większych grup osadników wojskowych i zorganizowania Straży Bezpieczeństwa z bronią spośród osadników.

Określono również tereny, na których dokonywać się będzie w sposób planowy osadzanie rodzin wojskowych. Rozkaz Naczelnego Wodza nr. 111 przydziela dla Osadnictwa Wojskowego powiaty:

w woj. zachodnio-pomorskim: Kamień, Wołyń, Nowogród-Dąb, Gryfin i Królewiec;

w woj. poznańskim: Cielęcin, Rypin, Krosno, Gubin;

w woj. dolno-śląskim: Żegań, Żarów, Zgorzelice, Lubań i Lwów.

Tereny przyportowe uznane zostają za tereny osadnictwa wojskowego wyłącznie dla marynarzy.

Pozostałe tereny objęte będą wyłącznie osadnictwem cywilnym. Na terenach tych mogą być osadzani zdemobilizowani żołnierze, ale jedynie na warunkach osadnictwa cywilnego.

Pełnomocnikiem naczelnego dowództwa Wojska Polskiego dla spraw osadnictwa mianowany został gen. brygady Szokalski.

Dla przyspieszenia procesu tworzenia się z osadników wojskowych zwartej grupy społecznej, w najbliższym czasie ma powstać i rozpocząć zadanie Związek Osadników Wojskowych na Zachodzie.

„POLSKA ZACHODNIA“

Konto PKO. V — 4228.

TREŚĆ NUMERU:

Potrzeba silnej, sprawiedliwej władzy — H. B., Błędna droga Czechosłowacji — Dr Witold Hensel, Falszerze Historii — Ks. Szczesny Dettloff, Wątpliwa pomoc Kredytowa dla osadników — Kaz. Rymwid, Oni i my — Boh-Dan, Zdradcy narodu — Stanisław Kubiak, Warszawa w Sopocie — Dr Wanda Brzeska, Refleksje z Pomorza Zachodniego — Jan Leszczyński, Niemcy u siebie, Odrodzenie narodowe i polityczne Śląska. Z kraju i ze świata — Kronika P. Z. Z. — Komunikaty oraz stały dodatek „Mój Przyjaciel”.

Młodzież akademicka w obronie Łużyc

Z inicjatywy studenta filozofii U. P., Alojzego St. Matyniaka i zespołu młodzieży akademickiej, a przy wydatnej pomocy znakomitego specjalisty zagadnień zachodnio-słowiańskich, prof. dr. Józefa Widadajewicza, oraz przy pełnym poparciu Rektora U. P. prof. dr. Stefana Dąbrowskiego i Dziekana Wydziału Humanistycznego, prof. dr. Kazimierza Tymienieckiego — powstał w Poznaniu 12 września polski ruch obrony Łużyc, zorganizowany w Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Pro-łuż” w Poznaniu.

W skład zarządu weszli: Al. St. Matyniak — prezes, Halszka Szoldrska — sekretarz, Wiesława Kochel — skarbnik, Zofia Bielska — kierownik Wydziału Naukowego, Krystyna Mońkówna — kierownik Wydziału Propagandowego i inni. Kuratorem Związku jest prof. dr. Widadajewicz. Związek postawił sobie za cel obronę praw małego narodu łużyckiego, od tylu lat bezskutecznie dopominającego się wolności, wysuwając hasło: Nad Łużycami polska straż! W programie uwzględniono przede wszystkim pracę naukową w związku z zagadnieniem łużyckim, akcję propagandową w celu zorientowania społeczeństwa w sprawach Łużyc, oraz utrzymanie stałych kontaktów z przywódcami narodowymi Łużyczan.

Listy od naszych rodaków z Niemiec

W ślad za spisem adresatów, do których listy przywiezione przez w-dyrektora Zarządu Głównego PZZ., red. Cz. Brzorskę, zostały wysłane właściwym Okręgom PZZ. celem doręczenia, podajemy poniżej adresatów, zamieszkałych w Warszawie lub w najbliższej okolicy, którzy mogą sobie listy odebrać w lokalu Okręgu Warszawskiego PZZ. Warszawa-Praga, ul. Stalowa 18.

Walentyna Porazińska, Jadów, Dom Muszla 40; Michalina Baltasiuk, Złotokłos-Szczaki, pow. Grójec, gm. Kornikoni; Wojciech Kopeć, gm. Konie, pow. Grójec; Jagura Kazimierz, pow. Łowicz, p-ta Boli-mów, wieś Ziabki; Cecylia Karczewska, Czerwiński n/Wisłą; pp. Piszczynscy, Bowinów, ul. Srodkowa 5; Wacławek Maria — Żyrardów, ul. Osowskiego 12; Gajzewski Jan — Skierniewice, Nowomiejska 53;

Wacław Strzelecki — p-ta Leszno k/Błonia, Cukrownia „Michałów”; Anna Wawrzyńska — Wołomin, p-ta W-wa, ul. Lipińska 10; Stefania Rosińska — wieś Małanów, gm. Puczniew; Stanisława Błażowska — wieś Świecyce, p-ta Józefów; Marianna Kilis — p-ta Modlin, Pomiechówek, wieś Kikoly; Janina Górczyńska — Łowicz, ul. Mostowa 3; dr Wacław Kuźma — pow. Skierniewice, gm. Gluchów; Ciapała Władysław — Łowicz, Ciszkowscy — p-ta Kołbiel, pow. Mińsk Mazowiecki; Janina Jagiełło — Psory Stare 15, gm. Bogusławice, p-ta Wolbórz, pow. Piotrków; Stanisław Brylak — Żyrardów, ul. Wiejska 1;

KALENDARZYK OSIEDLENCZY

Nasilenie ruchu osadniczego (P. Z. Z.)
miasto Poznań.

22. 9. 1945 r.	—	wysłano 414 osób
24. 9. 1945 r.	—	445 „
25. 9. 1945 r.	—	534 „
26. 9. 1945 r.	—	447 „
27. 9. 1945 r.	—	550 „
28. 9. 1945 r.	—	453 „
29. 9. 1945 r.	—	442 „

P. U. R. miasta Poznania

za czas od 24. 9. 1945 r. do 29. 9. 1945 r.

poniedziałek	69 osób
wtorek	76 „
środa	78 „
czwartek	104 „
piątek	73 „
sobota	72 „
Łącznie	472 „

OD REDAKCJI

„Czytelnik”. Za tak miłe gorące słowa uznania dla „Polski Zachodniej” serdecznie dziękujemy. Uwagi Pańskie co do różnych bolączek zupełnie słuszne. Kwestia kredytów i uposażeń — paląca. Co do wspomnianych opisów, pomyśleliśmy o tym już dawniej i są już w przygotowaniu; z jednym tylko kłopot — z nieustaleniem jeszcze możliwości dojazdowych i połączeń kolejowych. Oczekujemy korespondencji.

Wyjaśnienie

Żmowa „wilkołaków”

W artykule Ant. Chocieszyńskiego w nr-ach 8 i 9 „Polski Zachodniej” opuszczono przez przeoczenie znak wilkołaków, którego forma jest następująca:

lub

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo 5,— „

poszukujący pracy 50% zniżki
ogłoszenia urzędowe, przetargi
nekrologi za 1 m/m wys. szpalty 7.50 zł
reklamowe 10,— „

Od Wydawnictwa

Z dniem dzisiejszym cena pojedynczego egz. „Polski Zachodniej” wynosi 4,— zł. W abonamencie miesięcznym opłata wynosi tylko 12,— zł.

Mimo podwyżki, ze względu na objętość wraz dodatkiem „Mój Przyjaciel” — pismo nasze jest jednym z najtańszych tygodników w Polsce.

Wykonujemy

ROBOTY BUDOWLANE

HOLENDERSKO - POLSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

Poznań, ul. Bukowska 49/51 • tel. 72-67

DOM KSIĄŻKI

POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

SOPOT

MARSZ. ROKOSSOWSKIEGO 26

poleca książki szkolne, naukowe i beletrystyczne oraz wszelkie materiały piśmienne i artykuły biurowe

OGŁOSZENIA DROBNE

Zakład Artystyczny dla Sztuki Złotniczej, Rytowniczej i Kościelnej A. Tyrała, Poznań, Rynek Łazarski 4, wznowił swą działalność. Polecamy się P. T. Duchowieństwu w dziedzinie rekonstrukcji, odnowienia i budowie nowych sprzętów kościelnych.

Kupuje materiały i przybory fotograficzne, Foto-Alejnik, Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Foto-Laboratorium B. Cichosz, Poznań, ul. Walki Młodych 22, poleca wszelkiego rodzaju sprzęt fotograficzny.

Foto-Alejnik, atelier i pracownia fototechniczna. Fotokopie wszelkich dokumentów. Poznań, ul. Mickiewicza 22.

RESTAURACJA - BAR „WOJTEK”

POZNAŃ, UL. CHEŁMOŃSKIEGO 2
POLECA SALE TOWARZYSKIE

„POLSKA ZACHODNIA”
Konto PKO. V — 4228.